

Rozdział 10: Inny kierunek

Julmargo: Prawda Trojga

Mateusz Palczewski – www.julmargo.com

Byłem bardzo zmęczony. Julka wzięła mnie za rękę i wyciągnęła z Tico. Marmar otworzył drzwi czarnego SUV-a i kazał mi się położyć na tylnej kanapie. Nie zadawałem pytań. Położyłem się i zasnąłem.

Następnym razem gdy otworzyłem oczy, byliśmy w drodze - za oknem migwały korony drzew. Koło mnie siedziała Julka i cały czas trzymała za rękę.

- Gdzie jesteśmy? Co się dzieje? - zapytałem powoli.
- Dojeżdżamy do Strzegomia, musieliśmy zmienić trasę po akcji na stacji - odpowiedział Marcel.
- Skąd oni się tam wzięli? - zapytałem.
- Oni aktywnie na nas polują i musieli być gdzieś w pobliżu. A ja popełniłem błąd... chciałem podłączyć na stacji tablet babci do Wi-Fi i byłem trochę ... nieostrożny - tłumaczył.
- Nieostrożny? - uaktywniła się Julka.
- Na stacji nie było darmowego internetu, ale była sieć służbowa. Zadałem sobie odruchowo pytanie jakie może być hasło, a gdy spojrzałem na router, automatycznie zacząłem przechwytywać napływające pakiety danych. Zacząłem czytać kod i wyłapałem hasło. Trwało to może 10 sekund, ale widocznie wystarczyło -

odpowiedział Marcel.

- To oznacza, że umiesz też *czytać* fale radiowe - skomentowała, z mieszkanką zdziwienia i podziwu w głosie, Julia.

- I oznacza, że umiem też odczytywać szyfrowanie WPA, które używane jest do zabezpieczania sieci - dodał Marmar - może to nam się jeszcze kiedyś przyda, chociaż wolałbym nie.

- Po jakim czasie od Twojego złamania hasła pojawili się agenci? - spytała Julia.

- Minęła chwila, maksymalnie 2 minuty. Stacja, na której byliśmy była na bezludziu, więc oni albo są dosłownie wszędzie albo to była oczywista lokalizacja do obstawienia i po prostu wpadliśmy. Nie ustalimy tego teraz.

- Nie obwiniaj się, postąpiłeś instynktownie. Ja też się nie zastanawiałem gdy mnie złapali od tyłu. To ciekawe, bo w takim momencie czuję jakby czas zwalniał, niemalże się zatrzymywał a moje zmysły się wyostrzały. Wszyscy wokół mnie stają się powolni, a ja poruszam się jeszcze szybciej niż normalnie. Tym razem wybrałem też najkrótszą ścieżkę na reakcję - zamiast tracić chwilę na obracanie się, momentalnie omiotłem wzrokiem to co przede mną i w odbiciu szyby lodówki zauważyłem za mną trzech agentów. Dwóch, którzy mnie trzymali za nadgarstki pociągnąłem w dół aż przyklękneli i częściowo wbili się w podłogę. Trzeciego odepchnąłem. Wtedy wyleciały wszystkie szyby. Dalej już chyba wszystko widzieliście.

- Wygląda na to, że jeszcze wiele się o sobie dowiemy - podsumowała Julia i kontynuowała - teraz jednak musimy zmienić

nasze plany. Oni już wiedzą, że próbowaliśmy jechać na zachód - mam nadzieję, że nie wiedzą nic więcej, ale na pewno musimy zrobić coś zupełnie przeciwnego niż się spodziewają. Babciu, zatrzymaj się tu przy sklepie - poprosiła Julia.

Babcia zjechała powoli na parking i zgasiła silnik.

- Auto po prostu ukradliśmy - ta rodzinka, która robiła sobie piknik na polanie obok, na pewno już zgłosiła kradzież na policję i auto jest poszukiwane. Jeśli agenci nasłuchują radia policyjnego, to także próbują je wyśledzić. Nie mówiąc już o tym, że popsuliśmy tej rodzinie jakiś wyjazd. Rozejrzyjcie się przez okna - widzicie tu jakieś kamery? - zakończyła Julia.

Rozglądaliśmy się wszyscy, ale wyglądało, że zaparkowaliśmy pod lokalnym spożywczym na obrzeżach Strzegomia i nie było tu żadnego monitoringu.

- Babciu, zostaw kluczyki w środku i wszyscy wychodzimy. Musimy jak najszybciej oddalić się z tego miejsca. Mimo wszystko, na pewno niedługo będzie tu policja.

Wyszliśmy i ruszyliśmy osiedlową drogą na wschód. W tamtym momencie nie liczyło się gdzie dokładnie idziemy - najważniejsze było żeby iść w przeciwną stronę niż początkowo planowaliśmy i odejść jak najdalej od auta. Po około dziesięciu minutach Julka wymownie wskazała na stojącą na postoju taksówkę, powiedziała, że potem odpowie na pytania i gestem wskazała byśmy wszyscy wsiedli. Nikt się nie sprzeciwiał.

- Dzień dobry, prosimy do Kobierzyc - grzecznie przywitała się z taksówkarzem i wskazała kierunek.

- Ooo, to z 60 km, na pewno? Kurs będzie kosztował ze 180 zł - odpowiedział nieco zdziwiony taksówkarz.

- Tak, tak, proszę niech Pan jedzie - odpowiedziała Julia.

- Jak sobie życzy, jedziemy.

Julka uśmiechnęła się do nas wszystkich i położyła palec na usta prosząc by jeszcze chwile wytrzymać z pytaniami. To była cała nasza siostra. Zawsze wiedziała co robić, zawsze miała plan B a jak trzeba to nawet C!

Po mniej więcej godzinie wysiedliśmy na parkingu w Kobierzycach przy ul. Robotniczej.

- Chodźcie tu pod wiatę, musimy ustalić dalszy plan - poprosiła Julka - teraz już na spokojnie. Wygląda na to, że zgubiliśmy trop i do tego ruszyliśmy w kierunku, którego raczej nikt się nie spodziewa. Nie zmienia to jednak faktu, że nadal potrzebujemy dostać się pod Trydent. W którymś momencie i tak będziemy musieli skręcić na zachód, ale na razie pojedziemy na południe przez Brno, aż do Wiednia w Austrii. Przez Kobierzyce przejeżdżają autobusy międzynarodowe - to tylko kwestia czasu aż złapiemy odpowiedni - Julka na chwilę przerwała by zobaczyć czy ktoś ma inne zdanie. My jednak kiwaliśmy głowami. Nikt nie miał lepszego planu.

- Marcel, musimy na stałe uzyskać połączenie z internetem i jednocześnie nie narazić się na namierzenie. Czy masz jakiś pomysł? - kontynuowała Julia.

- Pewnie. Źródło internetu powinno być zupełnie nowe i niezależne

- kupimy mobilny router i około 20 GB internetu. Będziemy przemieszczać się nadal tylko po terenie Unii Europejskiej, więc taki pakiet powinien nam wystarczyć, o ile Gogo nie będzie oglądał Power Rangersów! - odpowiedział Marcel.

Uśmiechnęliśmy się, a ja wziąłem ręce pod pachy i podniosłem głowę chcąc pokazać jaki potrafię być poważny i dojrzały!

Julka z Marcelem poszli do pobliskiego marketu z elektroniką, a my z babcią zostaliśmy pod wiatą.

- Ignas, jestem z Ciebie bardzo dumna - powiedziała babcia i nie umiała ukryć wzruszenia.

- Ale dlaczego? Nic takiego nadzwyczajnego nie zrobiłem... poza zdemolowaniem stacji! - zaśmialiśmy się razem głośno.

- Zrobiłeś. Nie zważając na niebezpieczeństwo uratowałeś Kasię i Stasia. Zaufałeś Julii i podjąłeś decyzję w mgnieniu oka. Dzięki Tobie na pewno są teraz bezpieczni i nie zapomną Ci tego nigdy.

To było miłe. Poczułem się doceniony i gotowy ruszać dalej. Julka i Marcel wrócili, podłączyliśmy tablet do naszego nowego źródła internetu i zaczęliśmy szukać autobusu do Wiednia.